

Tekst: ZENON GIERALA
Rysuje: JANUSZ POPLAWSKI

TR NR 43
ROK 87

BARTODZIEJE, które niegdyś nazywano popularnie „Jedną wioską” sięgają swoim początkiem bardzo odległych czasów — wspomina obrona właścicielka dworu w Bartodziejach pani Jolanta Janowska. — Ich położenie wśród Puszczy Kozienickiej, płynąca obok rzeka Radomka i bliskość zwiastuny powoduje, że na przełomie XVIII i XIX wieku zbudowany zostaje na wzgórzu pałacyk myśliwski. Niestety wraz ze zmianą właścicieli następują liczne przeróbki budynku. Między innymi kiedy po rodzinie Deskurów pałacyk przeszedł na własność Gordonów brat pani Gordonowej, który był architektem stawia przy nim według własnego projektu wieżę, która dotrwała do naszych czasów.

W roku 1894 posiadłość kupuje Bolesław Małyszewski. Przeprowadza od remonta generalny budynku, a wokół zakłada duży park. Dużaj pozostało w nim jeszcze siedem dębów — pomników przyrody — i dwa modrzewie. Ów Małyszewski ożenił się z siostrą Józefa Janowskiego, od której w 1912 roku dwór przechodzi w spadku na Bolesława Janowskiego, po czym na jego syna, wreszcie wnuka.

W okresie drugiej wojny światowej Niemcy mieli tu swój dom wypoczynkowy. W 1945 roku dwór przechodzi z powrotem na własność Janowskich. Ubolewać tylko należy, iż nie remontowany od lat budynek — zabytek III klasy — pomalu niszczeje. Dodajmy, iż z dawnych mebli zachował się w pokoju jadalnym jedynie kredens i stół.

Zapytana o legendę, która byłaby związana z dworem pani Janowska chwilę zastanowiła się po czym wskazuje na park. Wiele razy słyszałam — mówi — iż w Bartodziejach rozciągał się ostatni oddział powstańców biorących udział w walkach 1863 roku.



Otóż według legendy, powstańcy uciekając przed wrogiem zakopali w parku skrzynię z kosztownościami. Cała sprawa szybko poszła w zapamiętanie, gdyby nie wydarzenie jakie miało tu miejsce.

Było to nocą, w parę lat po śmierci dziedzica Deskura. Właśnie zegar zaczął wybijać godzinę drugą, gdy płomień świecy nagle zachwiał się. Deskurowa podniosła głowę. Za oknem panowała głęboka noc, wokół cisza...

— Nie bój się! — usłyszała wyraźny głos mężczyzny. — Przyszedłem wskazać ci miejsce, gdzie znajduje się skrzynia. Za ukryte w niej srebro wybudujesz kościół. Pamiętaj jednak — ostrzegal — że skarb zabrać może jedynie ten, kto posiadać będzie ze sobą wszystkie przedmioty potrzebne do nabokofatwa!

— Kłoda nie uwierzy...! — miała stwierdzić wówczas Deskurowa.

— Oto znak, uwierz! — zapach spalonych wypełnił pokój. Deskurowa spojrzała na stół. Widniał na nim wygolony kształt diable.

Rano powiadomila o wszystkim księdza. Ten nie zwlekając zabrał potrzebne do mszy przedmioty i z kościelnym wyruszyli do parku.

Wiadomość okazała się prawdziwa, wrótce bowiem natrafili na dużą skrzynię wypełnioną klejnotami i srebrem, gdy nagle pojawił się obok nich ogromny panisko.

— Zabraliście wszystko do mszy? — zapytał.

— Wszystko! — kiwnął na to.

— A gaidło do świcy...?

Spojrzał ksiądz na kościelnego, kościelny na Deskurową — niestety gaidła nie było.

Zajmował się jakoby okropnie panisko, zakręcił młynem, a gdy powrócił na stół spojrzał, czy skrzyni ani śladu już nie było. Od tego czasu miał o zakopanej w parku skrzyni nie słyszał.